

Nie chcemy czekać
na dary przyrody
Wziąć je od niej —
oto nasze zadanie.

IWAN MICZURIN

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”

Niedziela, 26 IX 1954

Rok V Numer 36

Miczurinowska matematyka

Wielki czarodziej sadów północy Związku Radzieckiego — Iwan Miczurin wykazał, że człowiek może zmieniać, poprawiać i ulepszać świat roślinny według potrzeb. Na Północy zaaklimatyzował owoce Południa, istniejącym zaś nadal różne smaki. Doświadczeń swoich nie chował pod kocem, nie robił z nich prywatnej tajemnicy. Sprawa większej i lepszej wydajności sadów i w ogóle rolnictwa jest przecież sprawą wszystkich ludzi pracy.

Za jego przykładem poszło wielu koleżanów Związku Radzieckiego. W różnych kierunkach i w różnych środowiskach glebowych i klimatycznych przeprowadzone przez nowatorów próby przyniosły piękne wyniki. Winorośle powiększyły soczystości swoich gron, brzoskwinie przyjęły smak pomarańczy, żyto przyniosło pęk kłosów zamiast jednego na źdźbło, kłosa zaś nie po 4, ale po 6 rzędów ziaren. Okazało się, że można podwoić, i potrójnie urodzaj.

Przed nauką rolniczą, opartą na praktyce, otworzyła się szeroka droga nowych możliwości produkcyjnych. Tak to skromny sejmik sadowników radzieckiego podciął teoretyki zachodnich mędrków, twierdzących za Malthusem, że ziemia może wyżywić tylko ograniczoną ilość ludzi.

Przykład miczurinowców radzieckich znalazł naśladowców w naszym kraju. Wiele kół miczurinowskich powstało w naszym województwie. Tysiące chłopów zaczęło wykrywać tajemnice urodzaju. Przestali czekać na dary przyrody, postanowili brać je od niej. I okazało się, że...

Oto tylko kilka przykładów z doświadczeń przeprowadzonych na terenie naszego województwa.

**1 ha ziemiaków
+ do 4 ha
= 4 ha**

Do takiego wyniku na przykład doszedł matorolny chłop z przedmieścia Szamotuł Jan Jędrzejczak. Nie pozwolił on, by obornik rozrzucony na po-



Tomasz Próchnicki zbiera wspa-
niale buraki. Ten okaz waży
dwa kilogramy.

lu stracił swoje wartości, lecz go zaraz zaozał. Nie szczędził ohradzeń, walczył z chwastami. Właściwie — sumiennie przeprowadzone normalne zabiegi, a więc nie szczególnego. I wynik — 430 kwintali ziemniaków z hektara! To rekordowy zbiór, czterokrotnie większy niż przeciętny województwa.

300 — 650 — 1000

Ten burak pastewny w rękach plantatora (zdjęcie powyżej) Tomasza Próchnickiego w Kąsinowie waży około 2 kg. Tomasz Próchnicki oblicza, że w tym roku zbierze 650 kwintali z hektara.

Napisał
Józef Pieprzyk

Dużo? Tak, to bardzo dużo — mówi cała okolica.

Ala przyjrzyjmy się możliwościom.

Niech takich 5 buraków wyrośnie na 1 m² pola. Będziemy wówczas mieli 1000 kwintali, czyli 3 razy więcej niż przeciętna z hektara.

Cztery razy więcej ziemniaków, 3 razy więcej buraków, 3 razy więcej grochu (36 q z ha zebrał Lucjan Bielecki w Małym Gaju), 3 razy więcej pszenicy (28 q z ha — Jan Średziński), 2 razy więcej jęczmienia (32 q z ha — Brunon Roszyk z Dusznik) niż wynoszą przeciętne zbiory — oto przykłady mówiące, jak wielkie są możliwości rozwoju produkcji rolnej, a co za tym idzie i zwie rzęcej. A jeśli w kraju będziemy mieli 2 razy tyle zboża i 4 razy tyle ziemniaków co teraz, to znaczy wyżywimy 2 razy tyle inwentarza, wyprodukujemy 2 razy tyle mięsa, masła, mleka i wyżywimy 2 razy tyle ludności. O takie wyniki warto walczyć.

Wielkopolscy miczurinowcy mają także duże osiągnięcia w produkcji roślin przemysłowych.

Las = 100 kwintali

Nie tak dawno w Koziach nad rzeczką rósł las. Miał on ponad 3 metry wysokości. Przy słowiowy Filip nie przedarłby się przez ten wysoki gąszcz konopi na polu Idziego Ratajczaka.

— Trochę z tymi konopiami mam kłopot — powiedział nam plantator — bo ani wieść ich do stodół, ani utrzymać w kopach, które zwała wiatr, a termin odstawy jeszcze daleki. Za wysokie!

Też „zmarwienie”!

100 kwintali słomy konopnej — to nie bagatela, gdy przeciętna wynosi 30—50 q. Jedna morga (25 arów) tej plantacji da właścicielowi 2 tysiące złotych czystego dochodu!

Jak Idzi Ratajczak doszedł do takiego urodzaju?

Kiedyś konopie zasilal azotniakiem i solą potasową. Nie zadowolil się zbiorem 82 q z ha. Przeszedł na superfosfat, sól potasową i saletre. Właśnie kombinacja nawozowa przyniosła mu przepiękny urodzaj.

**12 tysięcy zł z ha?
A jednak**

Kapusta abisyńska — trochę jak panna, ma swoje wymagania. Lubi wilgoć i ciepło przy wschodzeniu, a u nas akurat wiosna jest przeważnie inaczej.

Syn średniorolnego chłopca w Otorowie (powiat Szamotuły) Edward Dudek (na zdjęciu z wielokolorowym kaczanem uprawianej przez siebie kukurydzy) zaprosił ją do siebie. Dlaczego nie ma zadowolić się na jego polu?

Po raz pierwszy zasiał tylko 5 arów. Ziemię wzmocnił gnojówką. Obrodziła średnio. Z każdego ara zebrał po 25 kg ziarna. W następnym roku przeznaczył 5 razy tyle pola, lecz gnojówki już nie stosował. Uzyskał plon mniejszy tylko o 1 kg na ar.

W tym roku spóźnił się z sie-
wem. Nie udało się. Ale to go nie zniechęca. W przyszłym roku będzie siał kapustę abisyńską zaraz po siewach jarych. A może trzeba będzie ją

podlewać? Przeprowadzi doświadczenia. Postanowił uzyskać większy urodzaj.

Edward Dudek oblicza sobie:

Gdyby tak obsiać jeden hektar kapustą abisyńską! Według jego dotychczasowych prób winien zebrać 24 q ziarna. Kwintal kosztuje do 540 zł, czyli dochód wyniosłby ponad 12 tysięcy złotych. To jego osobista korzyść. A dla państwa? — większe uniezależnienie się od importu oleju z tej rośliny.

**Tajemniczy goście
w Ludowie**

Wiosną i latem na poletkach doświadczalnych spółdzielni produkcyjnej w Ludowie krzątała się przeszło 70-letnia Anna Kryśko.

— Co to z tego będzie? — pytała siebie krzątając się około dziwnej rośliny, przypominającej swoim wyglądem miętę i pokrzywy, o zapachu cytrynowym. Pachnotka, rośliny.



Edward Dudek z Otorowa
przeprowadza eksperymenty
z kapustą abisyńską.

na Południa, dostarczająca cenę oleju szybko schnącego, starannie pielęgnowana, zaaklimatyzowała się tu na dobre. Będzie mogła spółdzielnia uprawiać ją na większą skalę.

W sąsiedztwie jej (patrz zdjęcie) w jesiennym wietrze kołysze się dziwne, bo olbrzymiego wzrostu, proso. Sorgo, inaczej prosianka, dająca surowiec do wyrobu szczonek (twardość i elastyczne źdźbła) i miotł, może też być przeznaczona na zieloną masę. I ten gość z ciepłych krajów chyba pozostał już „obywatelem” roślinnym na polach spółdzielni.

Jesteśmy innymi ludźmi niż ci sprzed dwudziestu, stu i tysiąca lat. Mamy inne potrzeby, większe i inne wymagania, stąd nowe uprawy, a co zatem idzie, także inny pło-
dowik. Ziemia — a dokładniej: przyroda — musi służyć człowiekowi, musi dostosować się do środowiska i klimatu, pod-

nieść jakoś i ilość swoich plodów.

To zadanie przekazał chłopom wielki radziecki korektor przyrody Iwan Miczurin, rozłożył przed nimi olbrzymie perspektywy i bogactwo możliwości rozwoju w socjalistycznej gospodarce. Wszyscy musimy myśleć i każdy z osobna o dobrobycie wszystkich ludzi pracy, bo wtenczas będzie dobrze i jednostce — to stało się dla naszej wsi hasłem i nakazem.

Przypominamy o tym teraz w Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej dlatego, bo właśnie z Kraju Rad razem z przyjaźnią i pomocą przyszedł do nas i przykład miczurinowski, który pozwala nam nadrobić wiekowe zaniedbania, wielokrotnie urodzaj dla siebie i przyszłych pokoleń.

Od kiedy chłop produkuje nowocześnie?

Jerzy Karpiński

Niecałe półtora wieku temu Franciszek Salezy Jezierski, działacz Kuźnicy Kolańskiej, opisał losy chłopów polskiego:

„Chłop w Polsce ma tylko przymioty duszy i ciała, ale zaś osoba jego nie jest człowiekiem, ale rzeczą własną szlachcica, który będąc panem jednowładnym chłopu może go sprzedawać i kupować, obracać na swój pożytek tak jak bydło...”

Dawno już szlachcic przestał być „panem jednowładnym” chłopu. Poddanie zniesione zostało na długo przed odzyskaniem międzywojennej „niepodległości”.

W czym to jednak pomogło doli chłopu?

**Kto komu
zdejmował buty?**

Powiedział przy jakiejś okazji Jerzy Tepicht, że Napoleon zdjął chłopom kajdany razem z butami. Uzupełniając to powiedzenie, można by dodać, że Polska sanacyjna starała się oprócz butów zdjąć z chłopu: i portki, i sukmanę, i kapelusz i wszystką odzież, która na nim była. Szlachcica w tej Polsce zastąpił obszarznik w familijnym związku z kapitalistą. Do rodziny wkręcili się bogacze wiejszy. Koszty utrzymania rodziny spoczyły na barkach robotników i masy biednego oraz średniorolnego chłopstwa. A że rodzinka żyła ponad stan, ponad wszelkie opisy była bieda chłopu.

Najdotkliwszą może ze wszystkich plag, które gęsto nawiedzały chłopu w dwudziestolecie była stała i stale rosnąca plaga głodu ziemi. Biedni i najbiedniejsi chłopci stanowiący 65 procent wszystkich gospodarstw, posiadali zaledwie 15 procent ziemi, podczas gdy do obszarzników, stanowiących tylko 0,6 procent ogółu gospodarstw należało aż 43 procent ziemi.

Głód niezaspokojony

Głód ziemi potęgował rosnące z roku na rok rozdrobnienie chłopskich posiadłości. Na ogół gospodarstw nowoutworzonych w latach 1920—1934 72,2 procent powstało z działów rodzinnych (13,7 proc. z wolne-

go zakupu, 6,3 proc. z parcelacji, 1,0 proc. z aktu darowizny.) W Poznaniu i na Pomorzu istniała tradycja nierozdrabniania ziemi. Tu za to z tym większą ostrością występowało rosnące zadłużenie gospodarstw z tytułu działów rodzinnych.

Zadłużenie i tak już ubogich majątków chłopskich, to druga choroba, która, jak grypa w Naprawie, szalała w całej wsi międzywojennej i doprowadzała do ruiny gospodarstwo masy chłopskie. Sprzyjał temu postępowemu paraliżowi klimat obszarnej reformy rolnej, która ziemianom, jako sprzedawcom zapewniała fundusze inwestycyjne i obrotowe, chłopów zaś wciągała w niewolę ekonomiczną u obszarznika i kulaka. Dodać do tego należy, że obszarznicy, zbywali najgorsze kawałki ziemi i że długi chłopskie na skutek spadku cen na ziemiopłody wzrastały w latach kryzysu kilkakrotnie. W ciągu dwudziestolecia chłopci polscy wydali na kupno ziemi 3 miliardy złotych przedwojennych czyli równowartość chłopskich przychodów pieniężnych z 4 zbóż za niemal 10 lat!

**Nożyce obcinały
postęp techniczny**

Chłopu, który szczęśliwie uniknął konieczności podziału ojcowizny, lub chłopu, którego nie nękały długi, dawały się we znaki (wszystkim pozostałym również) tak zwane „nożyce cen”. Istota nożyc polegała na rozpiętości między ilością pracy, jaką chłop dawał w wyprodukowanie swego towaru, a ilością pracy zawartej w kupionym przez niego produkcie przemysłowym. Rozpiętość ta z każdym rokiem się zwiększała. Inaczej mówiąc: „nożyce” rozwierzały się.

Oto przykład: W latach 1927/28 płacił chłop za jeden plug 100 kilogramów żyta, a w latach 1935/36 już 270 kilogramów, za 100 kilogramów superfosfatu dawał w latach 1927/28 31 kg żyta, a w latach 1935/36 już 81 kg. Nic więc dziwnego, że z roku na rok spadało spożycie artykułów przemysłowych na wsi polskiej.

Skutkiem tego nie był mógł liwy jakiegokolwiek postępu technicznego i zwiększenie produkcji rolnej, a tym samym założeń chłopu. Musiał on uprawiać ziemię starodawnymi metodami, a na masowe użycie maszyn rolniczych, traktorów, nawozów sztucznych trzeba było czekać do powstania Polski Ludowej.

Oczywiście poziom techniczny uprawy był zupełnie zgodny z poziomem bytowania. Wy-
starczy powiedzieć, że zużycie nafty spadło w latach 1929 do

1935 z 4,4 kg na 3,8 kg (na głowę ludności), soli z 9,9 kg na 8,1 kg, zapalek — a więc mówimy tylko o artykułach najpotrzebniejszych — z 1083 sztuk do 488 sztuk, a więc 11 pudełek na rok!

Nareszcie naprzód

Dziejopis naszych czasów, gdyby jak Franciszek Salezy Jezierski, zechciał kto opisać teraźniejsze losy chłopów, musiałby zacząć je takim zdaniem: „Chłop w Polsce Ludowej nareszcie dostał maszyny do ręki i stał się po raz pierwszy w historii naprawdę wolnym człowiekiem”.

Władza ludowa zdejmując z chłopu kajdany ekonomicznej i politycznej zależności od obszarznika i kulaka zadbała jednocześnie o to, ażeby wyzwolenie go od zależności. Dostawienie i w przenośni. Wyrazem tej dbałości stała się pomoc finansowa dla wsi z budżetu państwa, która kształtowała się w okresie od reformy rolnej (6 milionów ha ziemi obszarnej przeszło w ręce chłopów), do reformy walutowej w sposób następujący:

1946 —	1 800 000 000 zł
1947 —	3 800 000 000 zł
1948 —	6 100 000 000 zł
1949 —	19 700 000 000 zł
1950 —	16 200 000 000 zł
Razem:	47 600 000 000 zł

W samym tylko roku 1950 główne wydatki państwa już w przeznaczone na nową walutę przeznaczane na podniesienie produkcji rolniczej wyniosły:

na meliorację	130 mln. zł
na elektryfik. wsi	88 mln. zł
na nową sztucz. 547 mln. zł	

Przed wojną w roku 1938 chłopci polscy nabyli ogółem 95 tysięcy ton nawozów sztucznych. W latach 1945/46 państwo dało wsi 369 tysięcy ton nawozów sztucznych, w lat. 1947/48 już 739 tysięcy ton, w latach 1949/50 — 1203 tys. ton nawozów.

**A na co idą dziś
inwestycje?**

Przed wojną, w roku 1938 — 73% pożyczek w 68 wsiach zbadanych pod tym względem przez Instytut Ekonomiki Rolnej zaciągniętych zostało na spłatę ziemi. W roku 1948 pożyczki w tychże samych wsiach zaciągnięte na spłatę ziemi wynosiły tylko 7,2 procent. Na odwrót: przed wojną we wspomnianych wsiach tylko 21 procent pożyczek było zaciągniętych na budynki, inwentarz żywy, narzędzia, maszyny rolnicze itp., podczas gdy na to samo chłopci wspomnianych wsi poświęcili w 1948 roku 65,6 procent zaciągniętych pożyczek. Na podniesienie poziomu produkcji i jej udoskonalenie idą więc chłopie środki pieniężne.



Idzi Ratajczak zebrał rekordowy zbiór konopi. Wspaniale, prawda?



W spółdzielni produkcyjnej w Ludowie uprawia się nieznaną roślinę.

Historia, nafta i upały

Napisał
HENRYK BARAŃSKI

szeniach zabitych. Naprzeciw stoi gotowy oddać salwę oddział żołnierzy w angielskich mundurach. A na nieboskito nie, daleko, z lewej — seledynowa gwiazda. Jedna gwiazda!

Stolmy wstrząśnięci przed oryginałem obrazu Brodskiego „Rozstrzelanie 26 bakińskich komisarzy komunistów”, których podkupiony kapitan statku zamiast do Odessy zawiózł do Krasnowodsk, gdzie byli straceni przez Anglików, czyhających na naftę bakińską. Zwiedzanie Baku, stolicy Azerbejdżanu zaczęliśmy od muzeum, ażeby poznać się choć pobieżnie z jego bogatą historią. Czy pamiętacie wojny Aleksandra Macedońskiego z Midianami i Albańczykami? To właśnie mieszkańcy Azerbejdżanu.

Wędrowka do studni

W ogóle, Azerbejdżan można określić w trzech słowach: historia, nafta, upały. Z prze-

mysłem naftowym będziemy zapoznawać się później. Pierwsze dni pobytu poświęcamy historii. No, a upały ciągle nam dają się we znaki — na ulicach znajdują się co kilkanaście metrów małe fontanny z wodą do picia. Ta odległość wystarcza, ażeby wypocić wszystko i znów pić u następnej. Rozumiem teraz wyrażenie spotykane w złych powieściach na co trzeciej stronie „nagle ciało jego pokryło się kroplami potu”. Tak się właśnie dzieje, kiedy przystępujesz próg wychodzący z domu w Baku!

Naszym przewodnikiem jest rozkochany w swoim mieście młody artysta malarz Radżebow Hadżi-Bała. Wspinaliśmy się z nim po tyłu basztach i basenkach, że mój towarzyszył podróży Rumun Jon Grigorescu, żartując, twierdził, iż w Azerbejdżanie specjalnie budują nowe baszty i rozwalają je, ażeby fotografować — bo przecież na każdej ulicy jest co najmniej jedna. Jednak i on nie mógł powstrzymać się od okrzyku zachwytu, kiedy oglądaliśmy basztę i turbę — mauzoleum derwisza — w Mardakianach. Kraty, w każdym z licznych okien, miały inne rozwiązanie, były nie że lazne, a z ręcznie ciosanego kamienia.

Innym zabytkiem architektury i historii, który pozostał w nas niezatarte wrażenie, był pałac Szirwan-Szachów, perskich namiestników. Wydawało mi się, że czytam bajki Szeherezady. Symfonia zastawia, w kamieniu, jak mówił Hadżi-Bała o portale Diwan-Hane, sali sejdów.

Resztki „starego”

Jakim kontrastem są w sto sunku do tego przepychu cmentarze mahometańskie. Przylatujące. Są zawsze daleko od miejsc zamieszkania przez ludzi — na pustkowiu. Mogiły nie ma. Na wybudowany przez słońce równym gruncie — trzy razy wyższy od człowieka las powykrzywianych w różne strony pocieriałych słupów kamien-

odprężenia poszliśmy na spacer do portu. Po drodze wstąpiliśmy do fryzjera. Jak zwykłe, pomyłono nas — Jona, niezwykłego Rumuna, bo blondyna, przyjęto za Polaka a mnie za Rumuna. Fryzjerzy tutaj umieją strzyć wąsa chyba jak nigdzie. Bezwały mężczyzna w Azerbejdżanie nie jest uważany za mężczyznę. Cóż, gotów jestem podpisać się pod tym przesądem.

„Nareszcie nafta!” — to okrzyk radości Jona, pochodzący z Ploesti, centrum naftowego Rumunii, kiedy przyjechaliśmy na bakińskie estakady. Estakady, są to wibegające na kilkanaście kilometrów w morze drogi na stalowych palach, z wieżami wiertniczymi, wydobywającymi naftę z dna morskiego.

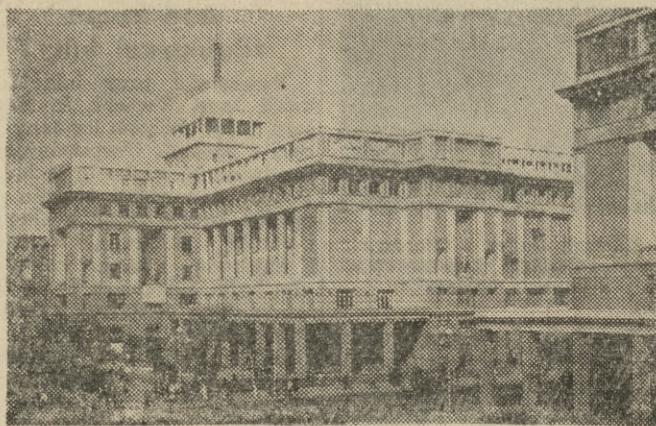
Naturalnie, naftę wydobywa się tutaj nie tylko z dna morskiego, na odwrót — przede wszystkim nie z dna morskiego. Ilość nafty w Azerbejdżanie jest oszałamiająca. Lokomotywy na naftę. Asfalt polewa się naftą. Jedzie się za miasto — po zboczach wzniesień ścieka nafta, na horyzoncie las szybów naftowych. W nocy pożar — nie, to podpalili fontannę nafty, żeby ją ujarzmić.

Daleko od Baku, w rejonie plantacji winogronowych, gdzie nie podejrzewano, że istnieją bogate złoża nafty — naraz nastąpił wybuch i wytrysła na kilkadziesiąt metrów w powietrze nafta. Wieczny Ogień na czterech wieżach starożytnego świątyni czcicieli ognia w Surahany pod Baku — to także pionący gaz naftowy wydobywający się z ziemi.

Pożegnanie

z Morzem Kaspijskim

Tak się dziwnie złożyło, że samo miasto zaczęliśmy zwiedzać krótko przed odjazdem. Spodobał nam się bardzo zabudowany — nowoczesnymi gmachami, tym niemniej utrzymujący w stylu, plac Nizami, wraz z pomnikiem tego wielkiego azerbejdżańskie-



Nowoczesne gmachy w Baku

nych, pokrytych arabskim Szekspira, którego dramaty nie schodzą ze sceny już osiem wieków! Ciekawy jest gmach kina też im, Nizami, posiadający salę letnią na dachu. W teatrze Opery i Baletu byliśmy na występie Bakińskiego Zespołu Pieśni i Tańca. A po występie — na wzgórzu Parku im Kirowa! Co za widok! Nie mogliśmy darować sobie, że dopiero teraz zdecydowaliśmy się przyjechać tutaj — w dale oświetlony port z manewrującymi statkami a w dole morze świąte-

Powitał nas przez skrzyżowanie rąk na piersi i pochylenie głowy długowłosey starzec ze srebrną brodą — odbierający obuwie przy wejściu do meczetu. Przed rewo lucją istniały tylko seminarya duchowne i szkoły dobrego zachowania się w towarzystwie. Szkół w naszym pojęciu nie było. Nasz rozmowca był wykładowcą w szkole dobrego zachowania się w towarzystwie a teraz jest emerytem państwowym, za pracę pracowaną ustawowo ilość lat.

Byliśmy rozczerowani. Okragie wnętrza meczetu, pozabawione wszelkich ornamentów, było przedzielone zasłoną na dwie połowy. Kobiecy, według wiary mahometańskiej istoty niższe, nie mogą modlić się razem z mężczyznami! Na posadze kilka rozłożonych dywaników a na nich kamienie święcone, o które kilku starych ludzi bił się czołem.

Nareszcie nafta!

Długo w takiej atmosferze nie można wytrzymać. Dla

Inżynier dusz młodzieży

Napisał
HENRYK BARAŃSKI

„Jestem małą kropką wody, w której odbiło się słońce partii.”
M. Ostrowski

Historia literatury nie zna przykładu, aby jedno dzieło pisarza wywrzeć mogło podobnie silny wpływ na społeczeństwo, jak to widzimy na przykładzie powieści M. Ostrowskiego — „Jak hartowała się stal”.

Gdzie tkwi ta głębia i siła oddziaływania twórczości Mikołaja Ostrowskiego, która rozpłomienia i porywa miliony młodzieży do walki o lepsze jutro? Co sprawiło, że z książką Ostrowskiego umierali żołnierze radziecy na polach walki, nie ustępując ze straconych pozycji. Siłą tą było osobiste życie Ostrowskiego, najbardziej zbliżone do ideałów człowieka radzieckiego, które promieniowało wewnętrznym pięknem, umiłowania serdecznego partii komunistycznej i zespolenia się z nią całkowicie, bez reszty.

Krótkie (1904—1936), lecz wyjątkowo bogate w doświadczenia życiowe, potęgę i głębię uczuć było życie autora „Jak hartowała się stal”. Jako 14-letni chłopiec walczył już z kontrrewolucjonistami na Ukrainie, jeden z pierwszych wstępuje do Komsomolu i wkrótce zostaje członkiem partii. Walczy w dywizji świetnego dowódcy Kotowskiego, a potem w Pierwszej Konnej Armii Budiennego. Ciężka rana odniesiona w 1920 roku zmusza go do opuszczenia szeregów. Jeszcze całkowicie nie wyleczony, rzuca się z zapalem w wir pracy agitacyjnej. Jeździ, przemawia na zebraniach, rozpala słuchaczy żarem uczucia, staje się trybunem ludu, lecz siły fizyczne opuszczają go przedwcześnie. Skrada się ślepota i skostnienie stawów, co przykuwa go do łóża. Zwierza się przyjacielowi: „Prawe oko zaniewidziało zupełnie, lewym ledwie dostrzegam przedmioty”, lecz ani ból fizyczny, ani noc, która spada na oczy, nie złażała w nim hartu ducha — bojownika i komunisty. Piszze do przyjaciół: „Dopóki choć jedna komórka w moim organizmie będzie żywa i zdola stawiać opór, będę walczył”.

Gdy zabrakło mu sił fizycznych walczenia żywym słowem, zaczął walczyć jedynie mu dostępnym słowem pisanim. Pisał do ostatniej chwili przy pomocy aparatu dla ociemniałych, a gdy zgaśł w oczach ostatni blask, dyktował swoje myśli. Niezapomniane dzieło stworzył pód koniec życia pomiędzy 1932—1934 rokiem.

Powieść „Jak hartowała się stal” jest swego rodzaju historią życia pisarza, jego artystycznym odzwierciedleniem. Lecz byłoby błędem uważać ją za zwykłą biografię. Przestrzegaj przed tym sam autor gdy pisał, że choć powieść ma sporo materiału faktycznego, lecz uzupełnia ją wyobraźnia. Problem nowego człowieka opisał Ostrowski na własnych, bogatych przeżyciach i dlatego jego bohater Paweł Korczagin tętni taką prawdą życiową.

Zarówno życie M. Ostrowskiego, jak i jego powieść są wyrazem jedności z narodem, partią. „Chcę — pisał — aby przy czytaniu mojej książki ogarnęło czytelnika najpiękniejsze z uczuć — uczucie oddania się naszej wielkiej partii” A dalej mówił: „Nie ma większego szczęścia, niż być pierwszym synem klasy robotniczej, partii”. I Ostrowski sukces artystyczny swej powieści zawdzięcza właśnie temu idea partyjności, która kształtuje całe jego życie. Paweł Korczagin jest bohaterem pozytywnym, umiejącym łamać wszystkie trudności, przewycięzać swoją słabość i odnajdywać tę perspektywę życia, która je czyni znowu jasnym i celowym. Ta radość życia, która z niesłychaną siłą odczuwał,

wypływała ze zrozumienia znaczenia wielkiej walki o szczęście ludzkości i ojczyzny, a wielkość celów walki rodzi wielkie charaktery.

Powieść „Jak hartowała się stal” była pierwszym utworem po Rewolucji Październikowej, który pokazał patos wielkiego budownictwa socjalistycznego, rozpoczętego po pierwszej wojnie światowej. Książka Ostrowskiego uczyla młodzież przede wszystkim kochać życie, lecz nie tylko dla siebie samego, lecz kochać dla dobra partii, wiódącej naród do szczęścia.

„Młodzieży naszej wielkiej ojczyzny! — mówił przez radio Ostrowski w 1935 r. — Wzy-



Mikołaj Ostrowski

wam się do walki o twoją światłą przyszłość. Gdy grom uderzy i nadejdzie krwawa noc, tysiące bojowników powstanie w obronie kraju, lecz mnie już wśród nich nie będzie. Proszę Was: walczcie za mnie, walczcie za Pawła Korczagina”.

I gdy wybuchła druga wojna światowa, młodzież radziecka godnie odpowiedziała na to wezwanie. Ostrowski stał się natchnionym nauczycielem życia swych czytelników. Przed śmiercią otrzymywał tysiące listów, które mówiły, że jego książka stanowi „program życia”, że dzięki niej jest łatwiej żyć, pracować i przewycięzać trudności. Dzięki temu książka Ostrowskiego stała się najpopularniejszą z powieści radzieckich. Doczekała się 155 wydań, w 42 językach o nakładzie blisko 3 milionów egzemplarzy. Głos Ostrowskiego dociera do postępowej młodzieży całego świata, czego dowodzi 35 wydań w 16 krajach.

Ostrowski zrealizował najpełniej zadanie pisarza socjalistycznego — stał się inżynierem dusz młodzieży.

Ostrowski wywarł niezwykle silny wpływ na młode pokolenie pisarzy radzieckich. Tacy bohaterowie powieści jak Saburow („Dni i noce” K. Simonowa), Mieresejew („Opowieść o prawdziwym człowieku” B. Polewoja), Ziernow („Wiosna w „Pobiedzie” Gribaczewa) i wiele innych mogą być śmiało nazwani wychowankami Pawła Korczagina.

Znakomity pisarz radziecki K. Simonow piękny poemat poświęcony pamięci M. Ostrowskiego zatytułował „Zwycięzca”. Treścią poematu jest walka Ostrowskiego z chorobą, która pozbawiła go światła dziennego. Lecz Ostrowski przykuły do łóża, sparaliżowany, ociemniały znajduje dla siebie miejsce w życiu: walczy słowem, wiecznie prawdziwym słowem. „Tylko naprzód — wołał Ostrowski — tylko na linie ognia, tylko poprzez trudności do zwycięstwa — i nigdy inaczej! — O to niech będzie dewizą młodzieży naszego kraju, dewizą piękną, dewizą bohaterką, przekazaną nam przez wielkich wodzów”.

I z tym wielkim słowem „Naprzód do zwycięstwa” wszedł Ostrowski do naszego życia i w nim jak świetlany wzór pozostaje.

Rasul Gamzatow Cadasa

Tłum. R. Danecki

Górska droga

Jeden aul leży z lewej, drugi aul leży z prawej, lecz przez górski grzbiet zaledwie słońce może się przeprawić.

I choć blisko tak, że prawie można ręce podać sobie — dzielił aul lewy z prawym szczyt, że okiem go nie objąć.

Starzy ludzie wciąż twierdzili, że szczyt góry tylko przejdzie przy pomocy czarnej siły ten, kto dziecko odda wiedznie.

Tak więc śmiałkiem wiatr był jeden, niósł tam zdobywcę górski orzeł — o tym lud zna wiele legend, o tym pieśni moc ułożył.

A ja dzisiaj piszę o tym, jak tam droga legła nowa, jak wyruszył do roboty aul nasz — i tamta strona,

jak się ciosy posypały na zmarznięty skłon ulewą, rąbaliśmy twarde skały — tamci z prawej, a my z lewej,

jak na szczyt weszliśmy wreszcie, rękę dając swym sąsiadom, jak spłoszony orzeł w gnieździe nam na głowy z krzykiem siadał,

jak kosmate czapy nasze od radości szły w powietrze, gdzie śnieg wieczny bywał zawsze — ogień płonął tam pod wieczór,

jak się w szaszлык zmienił baran i pieczyw pachniał smacznym, jak trzechstrunna grała tara, echo niosło brzęki naczyń,

jak biel śniegu czarną burką nakryliśmy — to był obrus, i jak z winem poszedł w kółko róg i pieśni wiatr w dal poniosł...

Powiedział przyjaciel do mnie: „Siegają niemal do nieba Kaukazu szczyty ogromne — lecz sztandar nasz wyżej powiewa!”

Pamiętna data

— Towarzyszu, powiedz, ile byłes ranny w strasznych bojach o wolność Kaukazu?

— Może to przechwałka, ty na to odpowiesz, lecz ran swoich wszystkich nie pamięta żołnierz.

— A w którym to roku, towarzyszu, powiedz, kulomiot ratując, przepłynąłeś Doniec?

— Czy wszystko snamiętasz, dziwaczny człowieku, nie jedną ja przecież forsowałem rzekę.

— Towarzyszu, powiedz, pamiętasz jak dawno partyjna tobie legitymację dano?

Gdy się nie obrazi na pytanie dziwne — powie tobie i rok i dzień i godzinę!

Rasul Gamzatow Cadasa — jeden z wybitnych poetów piewów Kaukazu. Jest on synem aszuga, poety ludowego, śpiewającego swoje wiersze z akompaniamentem na strunowym instrumencie — tarze. Cadasa pracował długi czas jako nauczyciel. Wielkie zasługi położył w walce o zaprzestanie używania w poezji kaukaskiej skostniałych szablonów perskich: róża, słowik, wiosna. Wprowadził on do literatury kaukaskiej tematykę współczesną. Za swoją twórczość został odznaczony Nagrodą Stalinowską.

Po nitce do kłębka — żółtego catgut

W zgiełku ul. Fredry wdarł się nagle donośny sygnał syreny samochodu. Głowy przechodniów zwróciły się odruchowo w kierunku mostu Teatralnego, skąd — zrecznie przemijając między zastygłymi w bezruchu pojazdami — pędziła srebrzysta „Skoda”. Po chwili normalny ruch zapanował na ulicy, zaś karetka z szelestem opon zatrzymała się przed główną bramą Szpitala Miejskiego. Kilka sprawnych ruchów pielegniarzy i nosze z chorym leżącym w sali chirurgicznej. Tu już wszystko przygotowane, a do chorego zabiera się chirurg. Szybko zostaje oczyszczone miejsce wokół rany i sama rana. Po chwili zaś w palcach lekarza błysnęła zakrzywiona igła z nitką: ranę trzeba zaszyć. Lecz i to mija — i troskliwe ręce przenoszą chorego, niefortunnie skoczka tramwajowego — na łóżko.

ramy z setkami naciągniętych strun do złudzenia przypominają mikroskopijne linie drutów telegraficznych. Z kolei wysuszone struny szlifuje się pumeksem, aby stały się nienagannie gładkie, po czym zmywa się je benzyną-jodem. Ostatnią stacją półproduktu jest kalibrowanie, gdzie niezmiernie precyzyjnymi czujnikami bada się w setnych milimetrów grubość każdej struny i sortuje do któregoś z 14 rodzajów. Prawda, że samo zwiedzanie jest już męczące? A to dopiero wstęp, bo rozpoczyna się cykl badań laboratoryjnych.

Po nitce catgut

Nici wiąże się teraz supłem chirurgicznym i zwija w kłębki po 25 lub 50 metrów. Kłębkami napełnia się szklane słoje i zalewa je na przeciąg 8 dni benzyną z domieszką jodu. Po tym okresie, z zachowaniem aseptycznych warunków pobiera się nici do próby na jałowość, przy czym bada się je także pod kątem wytrzymałości. Resztę kłębka „posiewa się”, to znaczy wkłada do naczynia z preparowanym bulio-

septyki wyobrazić sobie zsywanie catgutem np. mózgu, serca, oka, czy też — przy operacjach torakoplastycznych — płuc?

Zachodzi jednak czasem pewna trudność. Resorpcja catgutów przez tkanki trwa od 3 do 6 dni, podczas gdy operowany narząd jeszcze się nie zagoi i grozi ponownym pęknięciem. W tych wypadkach stosuje się catgut chromowany, to znaczy garbowany kwasem chromowym, co przedłuża czas resorpcji na 20 do 40 dni.

Andrzej Stanisławski

TELEWIZJA

COŹ

POWSZECHNIEJSZA

Pierwsza radziecka transmisja telewizyjna odbyła się 2 maja 1931 r. W latach 1937–1938 rozpoczęło się regularne nadawanie programów. W większych miastach ZSRR zbudowano w tym okresie ośrodki telewizyjne o dużej mocy.

Po wojnie specjaliści radzieccy skonstruowali nową aparaturę dla moskiewskiego ośrodka telewizyjnego, która zapewnia przekazywanie obrazu z dokładnością, jakiej nie osiągnięto jeszcze w żadnym innym kraju.

W całym kraju

Radzieccy uczeni i inżynierowie pracują nad tym, by telewizja docierała do wszystkich rejonów kraju. Oprócz czynnych już ośrodków telewizyjnych uruchomi się wkrótce szereg nowych — w Charkowie, Rydze, Swierdłowsku, Tallinie, Tomsku i innych miastach ZSRR.

Przemysł radiotechniczny ZSRR opracował ostatnio kilka nowych typów odbiorników telewizyjnych o udoskonalonych schematach konstrukcyjnych. Rozpoczęto produkcję odbiorników telewizyjnych z dużym ekranem (o średnicy 400 mm) — „Siewier”, „Temp”, „Swiet” i „Awangard”; prócz tego produkuje się odbiorniki telewizyjne z małym ekranem (o średnicy 180 mm) — „Pionier” i „Ekran”. Skonstruowany został również teatralny projekcyjny odbiornik telewizyjny z ekranem 3×4 metry, który zainstalowano w moskiewskim kinie „Ermitaż”.

Intensywnie prowadzi się prace nad dalszym udoskonaleniem nowych typów odbiorników telewizyjnych.

ników telewizyjnych i nadzorganizowaniem ich produkcji seryjnej. Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów i KC KPZR

radziecki przemysł radiotele wizyjny wyprodukuje w latach 1954 i 1955 przeszło milion odbiorników telewizyjnych, a w samym tylko roku 1956 — milion aparatów.

Telewizyjne „radiowczył”

W moskiewskiej miejskiej sieci transmisyjnej Ministerstwa Łączności ZSRR skonstruowane zostały specjalne przystawki do odbiornika telewizyjnego T-2, przy pomocy których można tworzyć telewizyjne węzły transmisyjne. Wykonano również urządzenia odbiorcze, które można przyłączać do takich węzłów. Odbiornik telewizyjny z przystawką obsługuje około 60 punktów odbiorczych. Ta nieskomplikowana aparatura umożliwia odbiór audycji telewizyjnych równocześnie w kilku pomieszczeniach klubu, sanatorium, hotelu, domu wypoczynkowego, domu kultury itd. W Ministerstwie Łączności ZSRR prowadzi się doświadczenia nad przekazywaniem programów telewizyjnych za pośrednictwem kabli międzymiastowych, aby umożliwić wymianę programów między ośrodkami telewizyjnymi poszczególnych miast.

...a będzie i kolor

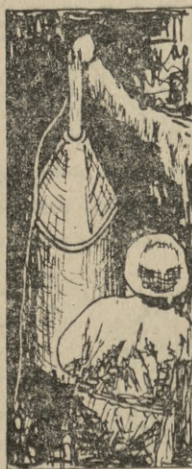
Przeprowadza się próby kilku systemów telewizji barwnej. Podstawą wszystkich tych systemów jest zestawienie obrazu wielobarwnego z trzech obrazów jednobarwnych: czerwonego, zielonego

Grób w skalnej rozpadlinie

Przed dwoma laty zabił się w Pireneach Francuz Loubens. Spuścił się on na



Zdjęcie przedstawia odważnego alpinistę Francuza Bidegain bezpośrednio po wydobyciu zwłok przyjaciela.

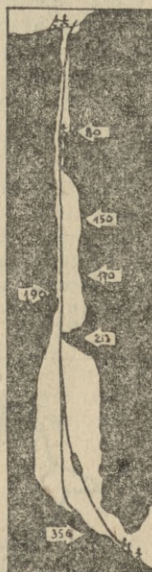


Zabitego wydobyto w specjalnie na ten cel skonstruowanym metalowym karnistrze.

mentarzu. Badacz-alpinista Bidegain wydołał się z pieczary, po dokonaniu trudnego zadania, w stanie pełnego wyczerpania. Ale ostatniej honorowej posłudze wobec przyjaciela stało się zadość.

Po kilku dniach intensywnych zabiegów lekarzy, którzy walczyli o jak najszybszy powrót do zdrowia odważnego Francuza, zdołał Bidegain opowiedzieć o swych niezwykłych przeżyciach.

— W przepojonej wilgoci i zupełnie mrocznej pieczarze, natknąłem się dość szybko na zwłoki przyjaciela. W skroniach pulsowała mi krew, bijąc niby młotem. Mimo dotkliwego zimna zroszony był potem — zakończył swe opowiadanie Bidegain.



Tak wyglądał schemat pieczary, gdzie 2 lata temu stracił życie francuski turyista Loubens. Spadł on na przód na skalną półkę oznaczoną pierwszą strzałką, a dopiero później na samo dno pieczary.

Prosimy o dodatkowy przydział słońca!

Jeśli tylko uda się zrealizować projekt zamieszkałego w Niemczech zachodniego prof. Hermanna Obertha, wówczas podobne zamówienie na dodatkowy przydział słońca będzie sprawą zupełnie prostą.

Prof. Oberth, wybitny naukowiec, a przede wszystkim twórca najnowocześniejszej techniki rakietowej, ma gotowe plany umieszczenia ogromnych zwierciadeł w zasięgu warstw otaczających — kulę ziemską — jak o tym pisze „Neue Berliner Illustrierte Zeitung”.

Lustrzane powierzchnie są tak pomyślane, że można je będzie nastawiać w kierunku słońca. Równocześnie regulować będzie można kierunek promieni i ich ciepłe nasilenie. Umożliwi to nie tylko „przesyłanie” światła, ale i ciepła na wybrane części naszego globu.

Groźne zawsze góry lodowe, skute lodem porty w kręgach polarnych pozabawi się więc mroźnej okowy.

Pasy atmosferyczne wyzwoły i niżów poddane wpływowi uregulowanej „dostawy słońca” byłyby powolne naszym potrzebom — dostarczając w określonej porze deszcz, suchość, mgły i wiatry.

Mapka przedstawia



Mapka przedstawia położenie geograficzne dryfujących radzieckich stacji polarnych. Stacja „Biegun Północny 1”, wypelniała w latach 1937/38 swoje naukowe zadania, a stacja „Biegun Północny 2” — w latach 1950/51. O stacjach 3 i 4 jest mowa w niniejszym artykule.

W kręgu koła biegunowego pracują stacje polarne

Wiosną tego roku w regionach kręgu polarnego zbudowano na pływających krach dwie ogromne stacje polarne, na których powiewają bandery radzieckie. Pierwszą, nazwaną „Biegun Północny nr 3”, kieruje znany badacz A. F. Tresznikow, a drugą oznaczoną „Biegun Północny nr 4” — J. L. Tolstikow. (Stacje widoczne na mapce z cyfrą 1 oraz 2 czynne były w roku 1937 oraz w 1951). Wyprawy tegoroczne zostały przygotowane i wyekwipowane niezwykle troskliwie.

Sala koncertowa na krze

Dysponują one własnymi samolotami służącymi dla utrzymania łączności oraz dla transportu, a radiostacje i magazyny z żywnością oraz materiałami pędnymi są zasadniczym wyposażeniem tych żeglujących na lodach pracowni naukowych. Życie toczy się tam zupełnie normalnie a pomysłowość poszczególnych członków ekspedycji pozwoliła na skonstruowanie z płyt lodowych domków mieszkalnych, biur oraz warsztatów na ukowych. Nie zapomniano przy tym o zbudowaniu świetlicy, która na sali koncertowej, podobnych do prawdziwych „pałaców na lodzie”. Wszystko zostało tak przemyślane, aby uczestnicy stacji polarnych czuli się najwygodniej a przy tym bezpiecznie. Ostatniego momentu nie można było lekceważyć, gdyż pływające kry posiadają miejscami grubość ledwie 2,7 m.

Badania dna morskiego

Obie stacje bezustannie dryfując po arktycznym morzu dokonywały już częstych obserwacji, o których stale wydawane są komunikaty. W wyniku prowadzonych badań udało się z całą pewnością ustalić, że dno w północnej części Oceanu Lodowatego posiada wszędzie bardzo ciekawe ukształtowanie. Określono przy tym dokładne położenie podmorskie pasma wzgórz imienia Lomonosowa, które ciągnie się w pobliżu Bieguna Północnego, od Grenlandii aż do Ziemi Ellsmiera. Oprócz powyższego pasma wzniesień podmorskich odkryto jeszcze dalsze łańcu-

chy na dnie morskim, dzielące Ocean Lodowaty na szereg oddzielnych mis morskich. Stwierdzono wreszcie w sposób naukowy istnienie w Oceanie Lodowatym dwóch ogromnych głębi rozdzielonych łańcuchem wzgórz Lomonosowa.

Jak płyną lody wokół Bieguna

Szczególnie duże znaczenie nabierają obserwacje dokonane nad przemierzaniem się mas ciepłego powietrza, ciągnących z Oceanu Spokojnego w kierunku Morza Barentsa oraz Morza Ochockiego. Niemniej ważne spostrzeżenia zostały poczynione w związku z pływającymi lodami. Rzecz przy tym ciekawa, że ruch ich spowodowany jest zarówno wpływami atmosferycznymi oraz hydrologicznymi co i w dużym stopniu konfiguracją dna morskiego oraz innymi zjawiskami przyrodniczymi.

Tak np. we wschodniej części Oceanu Lodowatego (odgraniczonego podmorskimi łańcuchem wzgórz Lomonosowa), dryfowanie ruchomych lodów odbywa się ruchem kołowym, zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara, a w części zaś wschodniej — w odwrotnym kierunku wskazówek zegara. Nanoszone wielkie masy lodów z północnej części Oceanu Lodowatego płyną dalej osłagając Morze Grenlandzkie i Barentsa. We wschodniej części Oceanu Lodowatego, graniczącej z archipelagiem kanadyjskim lód jest mało ruchliwy i w zasadzie bardzo mocny. W zachodniej części natomiast występuje przeważnie lód dwu letni, słabszy i stale regenerujący się. Proces odbywa się w ten sposób, że lód topnieje na powierzchni, a jednocześnie przrasta do spodu.

Praktyczne wyniki

Zadaniem stacji polarnych jest więc przeprowadzenie systematycznych badań nad przyrodą i jej zjawiskami na północnych obszarach Oceanu Lodowatego. Dokonane obserwacje naukowe pozwolą obecnie ściślej przewidywać i określać stany lodów na północnym szlaku drogi morskiej, niezależnie od ustalania warunków atmosferycznych wywierających wpływ na cały kontynent Związku Radzieckiego.

Przypłynął statek z Ludowych Chin

Przy jednym z nadbrzeży gdyńskich olbrzymi żuraw portowy ciekawskim ruchem zanurza swoje liny w czeluść statku, przybyłego z dalekich Chin, aby za chwilę wyłosisz z jego głębin olbrzymi stos beczek, bel i skrzyń. Zwrot w lewo — i cały „majdan” leżący w jednym z kilkunastociu wagonów towarowych. I znowu skłon w lukę statku, znowu ładunek wędruje do wagonu.

Sprawnie trwa załadunek ciężkich beczek z obcojęzycznym napisem na rampie kolejowej w Poznaniu. Furgonetka przewozi je ulicami i wjeżdża w bramę z napisem: „Chirurgofil” — Wytwórnia Strun Chirurgicznych. Zawartość beczek — to jelita baranie, zwinięte w pęczki i za konserwowane w soli.

Aż 5 razy trzeba je płukać, aby spłynęła wszelka, już niepotrzebna sól. Stos jelit zanurza się teraz w kamienne wanny do kąpiei jodowej, która usuwa zanieczyszczenia i tłuszcz. Po wylugowaniu wprawne ręce robotnic szybko tną jelita na pasma a pokrojone już włókna szlamuje się, wymierza i wiąże z obu ich stron pętle. Znowu wodna, 24-godzinna kąpiel — i rozpoczyna się wstępna sterylizacja.

W oparach jodu

Wyplukane, ponaciągane na ramy, i przypominające struny na harfie, jelita zanurza się na trzy doby w roztworze jodu. Czasami trwa to dłużej, jeśli badania laboratoryjne zakwestionują ich jałowość. Gdy jednak laboratorium „pozwoli” — jelita zamieniają się powoli w struny, bo teraz skreca się pasma w różnej grubości nici chirurgicznej.

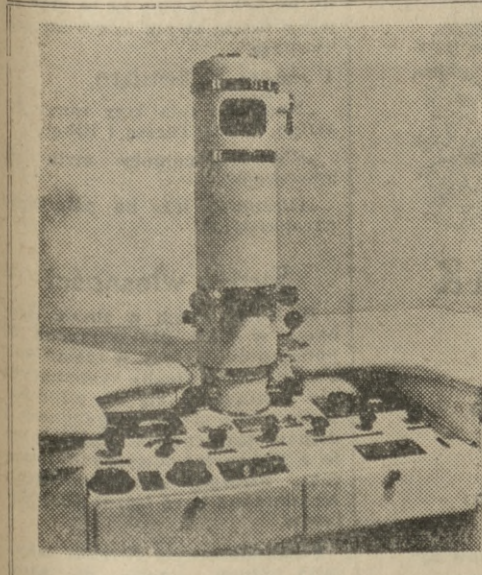
Następuje dalszy etap wędrowki — suszarnia, w której

Nie ma przesadnej czystości

Tylko pozornie zbyteczną może wydać się ta niemal przesadna czystość, w jakiej przygotowuje się catgut. Przecież catgut — to struna chirurgiczna, której resorbujące się szwy są wchłaniane przez tkanki podczas procesu gojenia się. A jak bez zachowania maksimum a-

Radziecki mikroskop elektryczny małych rozmiarów. Mikroskop powiększa 100 000 razy.

Fot — CAF





— Mówiłam, żebyś wentylatora nie trzymał poziomo!!...

Psycholog

Drzwi do gabinetu były szczelnie zamknięte. Dyrektor, biegając nerwowo z kąta w kąt, wygłaszał do siebie następujące przemówienie:

— No tak! Teraz bomba pęknie! A tak cicho i gładko szło wszystko do tej pory. Przeklęty Fiodorow! Co za zdumiewające zdolności jasnowidzenia. Żeby też zachorować akurat w przeddzień zebrania. Muszę teraz sam wypić to piwo bez sekretarza organizacji partyjnej. Grunt, żeby z góry przewidzieć, kto będzie przemawiał i przeciwdziałać psychologicznie... Ten Rubliw z produkcji oczywiście pierwszy zacznie pyskować. „Jak długo jeszcze nasze krzesła chwiał się będą na wszystkich czterech nogach? Jak długo jeszcze nasze stoły pozostawiać będą

drzazgi w dłoniach i sercach naszych masowych odbiorców?”

Demagog, psiakrew!

A czyżby te stoły stały w biurach Zarządu Powiatowego? Nasze stoły! I towarzysze-kierownicy nie skarżą się. A jeśli ludność czasem narzeka, to niestety nie mamy czasu na to, aby rozprawić się z prywatnym poglądem każdej gospodyni! Ten Rubliw powinien właściwie zniknąć. Już wiem — wysyłę go w podróż służbową. Niech tam się wyładuje! Hm, a Szaronow z wydziału planowania z pewnością też będzie chciał gadać. Wstanie, przesunie okulary na czoło i zacznie głądzić: „Przekraczając plan produkcji stołków wykonujemy wprawdzie normę, ale jeśli chodzi o szafy i stoły, nie dociągamy nawet do 100 procent, co jednak nie wynika ze sprawozdania — a zatem jest ono mydleniem oczu!” A może by tak w oficjalnym piśmie złożyć mu podziękowanie za wzorową pracę? Po takim piśmie, psychologicznie biorąc, będzie mu nieprzyjemnie atakować szefa... Tak, robi się. Jest jeszcze ta Semenichina, głupia gęś, która wszystko krytykuje. Wielkie mi rzeczy, redaktorka gazetki ściennej! Wyobraża sobie, że jest jakimś prasowym organem. Będę musiał wezwać ją do siebie i wziąć trochę pod wiatr: „Dzielnie, dzielnie, Semenichino, ale nie traćcie przy tym kontaktu z kierownictwem zakładu, słuchajcie starszych towarzyszy, z pewnością nie udzielił wam złych rad”. Tak, damy jej urlop wypoczynkowy. Reszta będzie potulna jak ba-ranki!

Dyrektor Prochorow uchylił drzwi i wezwał sekretarkę.

— Niech tu przyjdzie Zubow.

Po pięciu minutach zjawił się w gabinecie gruby, gogusiowaty ubrany mężczyzna, na którego przeżytej twarzy można było wyczytać, że już z niejeden piec chleb jadł.

— Świeży powiew dzisiaj — zaczął dyrektor — czytaliście już, Zubow, gazety?

— Wszystkie!

— To ładnie. Ale, ale, musimy się tu... przygotować na zebranie aktyw... Jesteście przecież naszymi mówcami... zanotujcie parę myśli i przyjdźcie z tym do mnie... ewentualnie... dorzucę jeszcze coś nie coś...

— Tak jest! — odparł Zubow. — Co dwie głowy, to nie jedna.

W dwa dni później Rubliw z działu produkcji, niezmiennie zdziwiony, wyjechał w nieoczekiwaną podróż służbową. Szaronow z wydziału planowania z niemniejszym zdumieniem przeczytał pismo, w którym wyrażano podziękowanie za jego wzorową pracę. A Semenichina wysłuchała niemałą porcję dyrektorskich komplementów, którą kończyła wspaniałomyślna propozycja wypoczynkowego urlopu.

Nadszedł wreszcie termin zebrania.

Dyrektor Prochorow wygłosił krótkie zagajenie, w którym wezwał zebranych do zdecydowanej i śmiałej samokrytyki. Potem Zubow odbębnił

szybko swój referat, z którego wynikało, że nawet na jasnym słońcu są plamy, że jednak te plamy, ściślej mówiąc plamki, pod doświadczonym kierownictwem Prochorowa wytepione będą bez reszty.

Wtedy Semionow, młody inżynier, zaliczany przez Prochorowa do „młeczaków”, podniósł nieoczekiwanie rękę.

— W zastępstwie przebywającego w podróży służbowej Rubliwa — zaczął Semionow — odczytam aktywności jego list: „Szanowni Towarzysze! Jakość masowej produkcji naszych zakładów jest w dalszym ciągu bardzo zła. Ale fakt ten nie niepokoi dyrektora Prochorowa w najmniejszym nawet stopniu...”

List był długi, nieprzyjemny i ostry. Inżynier Semionow do-



dał od siebie jeszcze parę słów równie niemilych dla dyrektorskiego ucha i usiadł.

Teraz poprosił o głos Szaronow: „Towarzysze! Nasz dyrektor podziękował mi za wzorową pracę. Nie wiem, czy na to zasłużyłem. Natomiast wiem z całą pewnością, że on sam nie może oczekiwać uznania ani ode mnie, ani od nikogo z was. Udowodnię cyframi, że mydlenie oczu posuwa się coraz dalej...”

Jeszcze gorzej było z Semenichiną, która powtórzyła całą rozmowę z dyrektorem „Towarzyszu dyrektorze! — zakończyła — urlop dajcie temu liżusowi Zubowowi. Bo nasza gazetka ścienna nie przestanie się ukazywać ani na chwilę...”

Po zebraniu Prochorow odbył w swoim gabinecie tajne posiedzenie z samym sobą:

— Ależ sobie piwa nawarzy! — mruczał z wściekłością. — A mówią, że do wszelkich zagadnień trzeba podchodzić psychologicznie. Nic, tylko teraz muszę usunąć się w cień... Och, osioł ze mnie, potrójny osioł!

Ostatnie słowa wypowiedziane były donośnym głosem i stanowiły pierwszą trafną, ale niestety spóźnioną samokrytykę.

Według humoreski Leonida Lencza



rys. H. Derwich

WITOLD DEGLER

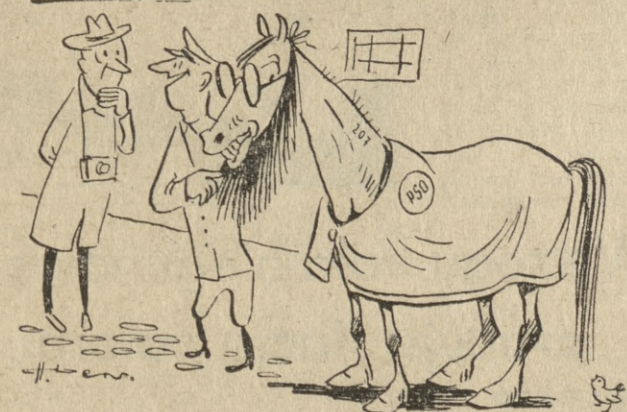
Ogrodnicze zapędy min. Edena

Pan Eden ostatnio wybiera w swych planach metodę dość dziwną: koniecznie chce Adenauera skrzyżować z gałązką oliwną!

Nie szczędząc mu ustępstw pożywki, plon może zebrać bogaty: gdy na wierzch nie wyjdą oliwki — a inne owoce: granaty!...

KURKI dowcipy

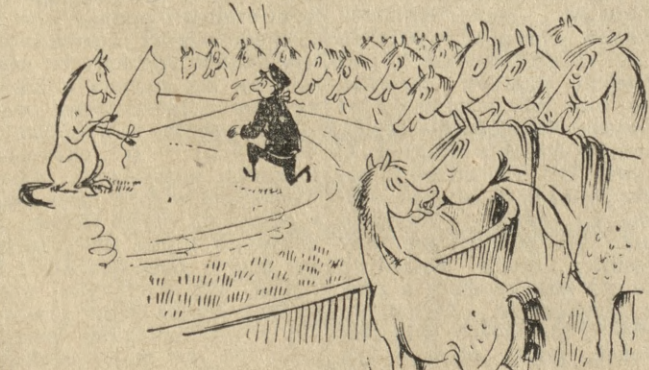
Tydzień temu w Państwowej Stadninie Ogierów w Siemakowie nad Wartą odbyła się uroczystość 125-lecia istnienia tej instytucji hodowlanej. Poniżej przedstawiamy relację z pokazów hipicznych w wykonaniu naszego rysownika — HENRYKA DERWICHA.



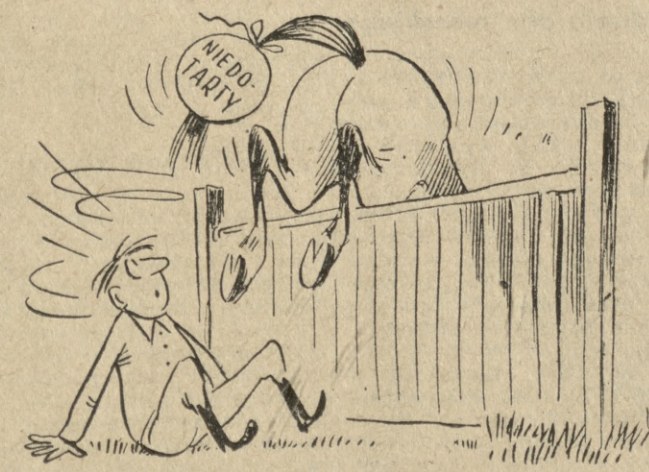
— Musieliśmy go trochę ucharakteryzować, inaczej nikt nie uwierzy, że nasza stadnina ma 125 lat...



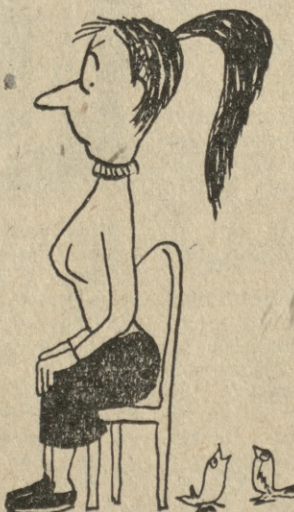
— Coś się nie zgadza: albo przeszkoda za wysoka, albo koń za niski...



— Wiesz? Tak się zaczyna woltyżerka...



— No tak... Teraz rozumiem...



Bez słów

W CYRKU

— Znikaj, ty okropna bestio!



WŚRÓD KACZEK

— W tej chwili się odwróć, bo tam przecież wisi na ci mężczyzna.



na amerykańską NOTE

„Madrość” nieletnich

Znany pisarz amerykański Alexan Abingdon potrudził się nieco, przeżył wzy k ładziesiąt zeszytów szkolnych w pewnej uczelni. Ale trud bardzo się opłacił: Abingdon „wyłowil” sporo ciekawych „kwiatków”, świadczących o beznadziejnym nieuctwie amerykańskiej młodzieży. Oto niektóre z nich:

„Mieszkańcy starego Egiptu zwali się Mumiami”.

„Biblia Mahometan nazywa się Kodak”.

„Mefistofeles był to wielki poeta w Grecji”.

„Wilhelm Tell, pierwszy prezydent Republiki Szwajcarskiej, stanął na głowie swego syna i przebił strzałą jabłko”.

Pewien dwunastoletni chłopiec, syn bankiera z Wall-Street, pisze:

„Szekspir nie dorobił się nigdy majątku znany za to stał się tylko dzięki swym utworom se-necyjnym”.

I jeszcze 3 „kwiatki”:

„Napoleon miał trzy żony: Josefina, Marię Teresę i Elbę”.

„Słońce o północy zwi się księżycem”.

„Hiszpania leży na półwyspie europejskim”.

Stróże własności

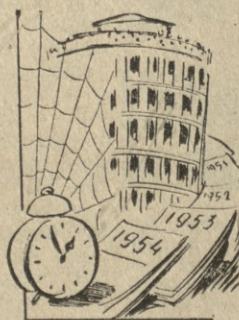
W Birmingham w stanie Alabama w USA przytrzymano 26 policjantów, którzy w czasie pełnienia nocnej służby systematycznie włamywali się do pilnowanych przez siebie magazynów i domów towarowych okradając je z najwartościowszych towarów. Stróżom mienia ludzkiego wymierzono karę łączną 5000 dolarów.

Poszkodowanym firmom zakazano jednak wnosić do sądu sprawę o odszkodowanie.

Frąszki POZNAŃSKIE

BIBLIOTEKA RACZYŃSKICH

Kiedyś płakano patrząc na staruszkę: Wesprzyjcie nauki dobrą tę wrózkę. Więc Miejska Rada przed kilku latami Wspierała staruszkę... rusztowaniami.



OKRAGŁAK P. D. T.

Wiem, co to PSS czy MHD, Wiem, co to MMH lub PCD, Wiem, że PMS — nie MPK, A CPL to nie LK, Ale na jedno mi odpowiedz: Co znaczy PDT? To chyba „P-oznański D-lugo T-erminowiec”.

KONRAD DOBERSCHÜTZ